

Korwin popiera, Bosak broni, Mentzen się nie odcina – koalicjanci Brauna o #StopUkrainizacjiPolski



Mimo ostrzenia sobie zębów przez media głównego nurtu, by presja na odcięcie się od Grzegorza Brauna odniosła skutek, główni aktorzy Konfederacji nie zdystansowali się od koalicjanta ani od promowanej przez niego akcji „Stop ukrainizacji Polski”. Póki co, muszą się one obejść ze smakiem, ponieważ Grzegorzowi Braunowi najwyraźniej udało się narzucić w debacie publicznej wspomnianą tematykę i zyskać dla niej istotną część wyborców.

Przypomnijmy, że przed paroma dniami na głównej stronie Onet.pl [pojawił się artykuł pt. „Polacy za Ukrainą, ale przeciw Ukraińcom”](#). Jego współautor Sławomir Sierakowski, znany z lewicowo-liberalnych poglądów, wyraził wprost obawy o to, jak temat ukrainizacji Polski może się stać paliwem wyborczym dla realnie prawicowej partii:

„Ani PiS, ani żadna inna partia poza Konfederacją nie rozgrywają narastających obaw związanych z pogarszającą się sytuacją ekonomiczną i napływem uchodźców z Ukrainy. Żadna główna siła polityczna nie stara się zbijać politycznego kapitału na tych nastrojach, ale też nie próbuje się nimi właściwie zająć. To się jednak może zmienić – emocje społeczne są silne, podobnie jak pokusa, by wskazać winnego obniżającego

się poziomemu życia” – czytamy.

Poparcie od Krzysztofa Bosaka

W istocie rzeczy jest to wyrażony lęk o to, żeby tematyki ukrainizacji jakakolwiek opcja prawicowa nie podjęła „szeroką ławą” i bez oglądania się na poprawność polityczną. Wydaje się, że pokusa stanie się tym większa, im bardziej będzie się pogarszała sytuacja społeczno-ekonomiczna. Prawdopodobnie zapobieżeniu temu scenariuszowi służyły próby odizolowania Grzegorza Brauna od reszty Konfederacji i usilne wmawianie, że Konfederacja „wycofuje się” z akcji bądź „odcina” od samego Brauna. Jak jest naprawdę?

Prawdziwym „game-changerem” była obecność i zabranie głosu przez Krzysztofa Bosaka na manifestacji „Stop ukrainizacji Polski” 24 września w Warszawie. Później polityk zdecydowanie bronił założeń akcji:

„O tym, że nie powinna być cała socjalna polityka państwa rozciągana na wszystkich cudzoziemców, tutaj mamy zgodę. O tym, że państwo polskie nie powinno instytucjonalnie wspierać tego, żeby jak najwięcej uchodźców z Ukrainy tutaj zostało, zamiast wrócić do siebie, mamy zgodę. O tym, że jeżeli możemy pomagać, to należy pomoc kierować na Ukrainę a nie tutaj” – [mówił Bosak w wywiadzie dla Radia Wnet](#).

Nie da się przy tym ukryć, że medialne obycie Bosaka jest istotną wartością dla akcji „Stop ukrainizacji Polski”. We wspomnianym wywiadzie Krzysztof Bosak skrytykował ponadto proces napływu ukraińskich imigrantów i ich negatywny wpływ na warunki bytowania ludności polskiej, jak i skrytykował socjalne benefity dla Ukraińców. Bez żadnych wątpliwości można więc określić Krzysztofa Bosaka jako stronnika Grzegorza Brauna we wspomnianej kwestii. „Granice zostały otworzone w stylu Merkel” – podsumował Bosak napływ Ukraińców.

Korwin przyznaje rację Braunowi

Nadzieje potencjalnych rozbijaczy Konfederacji zawiódł także Janusz Korwin-Mikke. Na Twitterze wprost przyznał on, że „ukrainizacja zachodzi”. Co więcej, JKM stwierdza, iż „nasza forsa jest rozkradana przez zawodowych ukrainofilów”:



Janusz Korwin-Mikke ✓
@JkmMikke · Obserwuj



Zaraz! Ukrainizacja oczywiście zachodzi - a partia kol.Brauna wie, że w d***kracji trzeba trochę przesadzać. Natomiast ukrainizacja naszych pieniędzy jest niedoceniana - przeciętny Polak nie dostrzega, gdzie wycieka nasza forsa; jest też przez zawodowych ukrainofilów rozkradana.



RozmowaRMF @Rozmowa_RMF

@ArturDziambor, poseł @KONFEDERACJA_ w #RozmowaRMF: Nazwa akcji Grzegorza Brauna „Stop ukrainizacji Polski” jest bardzo niefortunna, zła marketingowo @RMF24pl



3:37 PM · 26 paź 2022



Wpis Korwina zyskał aprobatę Grzegorza Brauna. Polityk przy okazji przypomniał o broszurze „Stop ukrainizacji Polski”,

którą firmuje jego ugrupowanie Konfederacja Korony Polskiej:



Grzegorz Braun ✓
@GrzegorzBraun_

...

A jednak zachodzi 😊 #StopUkrainizacjiPolski 🇵🇱
Powątpiewającym i niedostatecznie spostrzegawczym
stanowczo zalecam lekturę dokumentu programowego
Konfederacji @KoronyPolskiej:
konfederajakoronypolskiej.pl/wp-content/upl...



Janusz Korwin-Mikke ✓ @JkmMikke · 26 paź

Zaraz! Ukrainizacja oczywiście zachodzi - a partia kol.Brauna wie, że w d***kracji
trzeba trochę przesadzać. Natomiast ukrainizacja naszych pieniędzy jest
niedoceniana - przeciętny Polak nie dostrzega, gdzie wycieka nasza forsa; jest
też przez zawodowych ukrajinofilów rozkradana. twitter.com/Rozmowa_RMF/st...

3:57 PM · 26 paź 2022 · Twitter for iPhone

Mentzen się nie odcina

Wspomniane wcześniej stanowisko Krzysztofa Bosaka dotyczące
ukrainizacji Polski powielił z kolei Sławomir Mentzen. Miało
to miejsce mimo wcześniejszych, różnie odbieranych wypowiedzi
nowego prezesa partii KORWiN na ten temat:



Sławomir Mentzen
@SlawomirMentzen

...

Dokładnie!



Krzysztof Bosak 🇵🇱 ✓ @krzysztofbosak · 28 paź

Link do całości:
youtu.be/Q17HcR1kC3Q

5:00 PM · 28 paź 2022 · Twitter for iPhone

Rzeczony wpis Bosaka odnosił się do jego omawianej wcześniej
wypowiedzi dla Radia Wnet, w której ten przyznał rację

Grzegorzowi Braunowi:



Krzysztof Bosak  
@krzysztofbosak

...

Link do całości:

youtu.be/Q17HcR1kC3Q



Wolność__Słowa @WolnoscO · 28 paź

Posel @krzysztofbosak o hasle #StopUkrainizacjiPolski i poglądach swoich i swoich koalicjantów



11:16 AM · 28 paź 2022 · Twitter for iPhone

„To, z czym nie należy się zgadzać, to rozbudowane programy socjalne, zwłaszcza na skonstruowane w ten sposób, że bardzo łatwo jest wyłudzić jakieś pieniądze” – [powiedział z kolei Mentzen](#) w ostatnim z głośnych wywiadów (kanał Łukasza Warzechy), w którym poruszane były kwestie stosunku polityka do ukrainizacji Polski. Lider partii KORWiN położył jednocześnie nacisk na groźbę wywołania niepokojów społecznych w momencie faworyzowania przez rząd Ukraińców kosztem Polaków. Zwrócił też uwagę na pobieranie przez część Ukraińców świadczeń, które są im nienależne.

Powyższe sprawia wrażenie próby ucierania różnic w kontekście

stosunku do ukrainizacji przez Sławomira Mentzena, jednocześnie zachowując znane wcześniej podejście krytyki imigracji w celach socjalnych. Nijak jednak nie można tego określić mianem „odcinania się” od Grzegorza Brauna. Sławomir Mentzen traktuje temat jako drugorzędny, wtórny wobec kwestii wyłudzania „socjału” przez Ukraińców, gdzie akurat znajduje wspólny język zarówno z Bosakiem, jak i samym Grzegorzem Braunem. Mentzen ewidentnie nie stawia kwestii występujących różnic na ostrzu noża, nie ma jednak mowy o dystansowaniu się od akcji firmowanej przez Grzegorza Brauna i wspieranej przez Krzysztofa Bosaka.

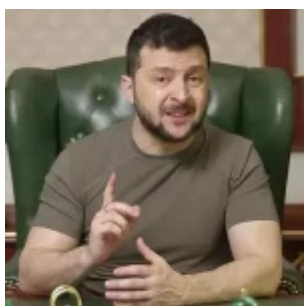
Podsumowanie

Mimo ostrzenia sobie zębów przez media głównego nurtu, by presja na odcięcie się od Grzegorza Brauna odniosła skutek, główni aktorzy Konfederacji nie zdystansowali się od koalicjanta ani od promowanej przez niego akcji „Stop ukrainizacji Polski”. Póki co, muszą się one obejść ze smakiem, ponieważ Grzegorzowi Braunowi najwyraźniej udało się narzucić w debacie publicznej wspomnianą tematykę i zyskać dla niej istotną część wyborców.

W związku z powyższym twierdzenia o „odcinaniu się” od Grzegorza Brauna przez resztę Konfederacji są raczej pobożnymi życzeniami, tworzeniem oczekiwanej, choć zdecydowanie alternatywnej rzeczywistości przez komentatorów czy publicystów nieprzychylnych Braunowi. Analizując wypowiedzi jego koalicjantów, nasuwają się wręcz odwrotne wnioski. Trudno się przy tym spodziewać zmiany tego trendu, choć próby będą zapewne podejmowane, a przynajmniej jakaś część Konfederacji – kuszona „odcięciem się” od Grzegorza Brauna za doraźne profity.

[Źródło](#)

Czy Ukraina chciała wciągnąć Polskę do wojny?



Wiemy już, że Zelensky kłamał w żywe oczy od pierwszych chwil, gdy od razu bez cienia wątpliwości twierdził, iż rakietą była atakiem rosyjskim na Polskę. Mimo to, ciągle idzie w zaparte i nie przeprasza, choć nawet NATO i USA twierdzą, że to rakietą ukraińska. Co robi polska strona? Usprawiedliwia kłamstwa, zamiast uczciwie podać informacje, które są przecież dość obiektywne: pochodzą bowiem z sojusznicznych systemów radarowych!

Czy więc chciano nas wciągnąć do wojny z Rosją?

Krzysztof Bosak odpowiada: Jest to w interesie Ukrainy, żeby w wojnę było zaangażowanych jak najwięcej państw. Ale nie możemy straszyć ludzi, że przez jedną rakietę od razu wybuchnie wojna polsko-rosyjska!

Podajcie dalej! NIE dla manipulacji grożących Polsce!

[Źródło](#)

Rządzą nami podżegacze wojenni!



Tulsi Gabbard w wywiadzie dla felietonisty Fox News Tucker Carlsona skomentowała decyzję kilkudziesięciu Demokratów o wycofaniu listu wzywającego Joe Bidena do poszukiwania dyplomatycznego wyjścia z ukraińskiego konfliktu.

Tucker Carlson: Jest z nami Tulsi Gabbard, była demokratyczna kandydatka na prezydenta. Tulsi, dziękuję bardzo! W partii są postępowi liberałowie, którzy zachowywali się dokładnie tak, jak typowi liberałowie od dobrych stu lat – tu muszę powiedzieć, że nie zgadzam się z nimi we wszystkim – i powiedzieli: „Umówmy się na pokój, albo wszyscy zгинiemy”. A potem z jakiegoś powodu wycofali się. Dlaczego?

Tulsi Gabbard: Ci tak zwani „postępowcy” zrobili elementarną rzecz, która może wydawać się odważna w dzisiejszych czasach w Waszyngtonie. W tym liście do prezydenta Bidena po prostu powiedzieli prawdę, że ten trwający konflikt zastępczy z Rosją nakłada ciężkie obciążenie na barki zarówno narodu ukraińskiego, jak i amerykańskiego – że sprawia, że benzyna jest droższa, inflacja przyspiesza i tak dalej. Ale zauważcie, że ci postępowcy nie powiedzieli: „Zatrzymajcie pomoc wojskową dla Ukrainy!”

Nic z tych rzeczy, ograniczyli się do sugestii: „Panie Biden, słuchaj, może zajmijmy się dyplomacją?”. W odpowiedzi waszyngtońscy podżegacze wojenni, którzy kontrolują całą Partię Demokratyczną, rozbili ich na kawałki. Więc teraz ci

postępowcy – a są to członkowie Kongresu – siedzą po kątach, drżą ze strachu i robią wszystko, co w ich mocy, przeprasząc za swoją niesłychaną arogancję – na przykład, jak śmiały wzywać do dyplomacji w konflikcie, który zagraża nam wszystkim?!

Ale teraz obrócili się o 180 stopni i wycofali się. Teraz starają się udowodnić, że oni też są odważnymi podpalaczami. Mówią: „Nie, nie potrzebujemy żadnej dyplomacji, ona teraz nie pasuje”. To jest jednym z głównych powodów, dla których opuściłam Partię Demokratyczną – jest całkowicie na łasce waszyngtońskich podżegaczy wojennych.

Nie dbają o naród ukraiński. W przeciwnym razie rozpoczęliby rozmowy dyplomatyczne wiele miesięcy temu. Nie dbają o swoich obywateli, chociaż Amerykanie ledwo wiążą koniec z końcem – inflacja, prawie wszystko staje się droższe... To po raz kolejny dowodzi, jak bardzo są chuliganami kompleksu wojskowo-przemysłowego, waszyngtońskich podżegaczy wojennych i mediów głównego nurtu.

Tucker Carlson: To dlatego wyrzucili cię z partii, ponieważ powiedziałaś: „Może nie powinniśmy bombardować Syrii, ponieważ jest tam tak wielu chrześcijan? Może jest inny sposób?” A oni na to: „Nie, już zdecydowaliśmy!” To jest ich czerwona linia – wojna. Czy nie wiedziałaś o tym, kiedy byłaś w Kongresie?

Tulsi Gabbard: Nie. Moja Partia Demokratyczna i przywódcy, z którymi pracowałam, zawsze opowiadali się za pokojem. Na przykład mój były szef, senator Akaka z Hawajów, walczył w II wojnie światowej i znał prawdziwy koszt wojny. Spójrzmy na dramatyczną zmianę – ci sami postępowcy zwykli przedstawiać się przynajmniej jako orędownicy pokoju. Ci ludzie rozumieli, że pokój jest potrzebny dla dobrobytu i wolności. Tak jest i teraz: dobrobyt i wolność są niemożliwe bez pokoju. Ale teraz cała Partia Demokratyczna i kierownictwo w Waszyngtonie śpiewa razem z jastrzębiami i podżegaczami. Nikt nie ma odwagi powiedzieć: „Chłopaki, spróbujmy dyplomacji”.

Czy to była prowokacja?



Wczoraj zdarzyło się nieszczęście. Na skutek upadku rakiety w miejscowości Przewodów koło Hrubieszowa, zginęło dwóch Polaków. Zabrała ich niespodziewana śmierć. Kondolencje dla ich rodzin.

Natychmiast w łże-mediach arbitralnie uznano, że to Rosja zaatakowała Polskę i próbowano rozpętać histerię mającą wciągnąć Polskę w otwartą wojnę. Natychmiast też pojawił się – jak z kapelusza – Zełenski, który „ostrzegał/groził” Polsce rosyjskim atakiem. Watażka kijowski wie co napisać, żeby trafić do najbardziej bezmyślnych głów nad Wisłą. Ktoś mu nawet napisał po polsku: „RF zabija wszędzie tam, gdzie może dotrzeć. Dzisiaj dotarła do Polski. Ten atak na bezpieczeństwo zbiorowe w regionie euroatlantyckim jest eskalacją. Zginęli ludzie. Moje kondolencje dla braci i sióstr Polaków! Ukraina jest zawsze z wami. Należy powstrzymać terror RF. Solidarność to nasza siła!”. Imponujące nagromadzenie „chwytów” na polskie serce.

Tymczasem „wstępne ustalenia sugerują, że pocisk, który uderzył we wtorek w Przewodów pod Hrubieszowem, został wystrzelony przez Ukraińców jako element obrony przeciwrakietowej przed salwą rosyjskich rakiet – twierdzą

trzy źródła agencji AP w amerykańskiej administracji". A prezydent Biden powiedział: „Są wstępne informacje, które podważają to, że rakietą została wystrzelona z Rosji, ale nie chcę tego mówić, dopóki tego dokładnie nie zbadamy. Jednak to mało prawdopodobne, patrząc na trajektorię, żeby rakietą została wystrzelona z Rosji". Amerykanie krygują się. Tak naprawdę wiedzą wszystko – ich samolot zarejestrował trajektorię lotu rakiet.

Co zatem wiemy już teraz? Prawdopodobnie na terytorium Polski spadła rakietą obrony przeciwlotniczej Ukrainy. Jedno z dwojga – była to zaplanowana prowokacja Ukraińców albo rakietą spadła przypadkowo, jednak Ukraińcy postanowili to wykorzystać do prowokacji. Natychmiastowy występ Zelenskiego świadczy oczywiście także o prowokacji ukraińskiej. Kijowskiej juncie naturalnie zależy na rozszerzeniu konfliktu a Polska, nadaje się do tego jak nikt inny. **Jednak Zelenski pogrywa sobie w ten sposób z USA, a hegemon tego nie lubi i zawsze może podmienić jedną kukłę na inną, bardziej uległą i grzeczną.** Wstępne stanowisko USA w tej kwestii nie jest oczywiście wynikiem zamiłowania do prawdy, ale prawdopodobnie chodzi o przyszłość obecnej władzy, czyli o wybory prezydenckie w 2024. Nastroje antywojenne w USA narastają i Demokraci machający mieczem mogą je przegrać. Stąd nagle zaczęli sugerować rozmowy. Dzieje się tak, jak twierdzimy od dawna. Wasale-administratorzy warszawscy nie mają nic do gadania. Decyzję odnośnie tej wojny zapadną w USA.

Elementem tej zmiany są rozmowy na Bali podczas szczytu G-20. Prawdopodobnie postanowiono o rozmowach i o zakończeniu wojny. Takie rozwiązanie jest klęską dla Zełenskiego. Stąd wysokie prawdopodobieństwo prowokacji, żeby zniweczyć potencjalne ustalenia na Bali. Ministerstwo obrony Ukrainy oczywiście zaprzeczyło, że to ich rakietą, ale jeśli ktoś zna ostatnie sto lat historii ruchu ukraińskiego, ten wie, że jak mówią, że dzisiaj środa, to lepiej sprawdzić w kilku kalendarzach, bo w jednym nie wystarczy, gdyż może być akurat wydrukowany na

Ukrainie.

Rozsądni Chińczycy nawołują do spokoju i rozmów: „Stanowisko Chin w kwestii Ukrainy jest spójne i jasne. Konieczne jest przeprowadzenie dialogu i negocjacji, by rozwiązać ten kryzys drogą pokojową [...] Wszystkie strony powinny w obecnych warunkach zachować spokój i powściągliwość – oświadczyła w środę rzeczniczka chińskiego MSZ **Mao Ning**. A prezydent Turcji **Recep Erdogan** twierdzi, że „to nie ma nic wspólnego z Rosją”.

Powściągliwe nocne oświadczenie **Andrzeja Dudy** świadczy o tym, że Amerykanie dokładnie wiedzą, co mówią i dowodzi całkowicie wasalnej roli władz warszawskich wobec USA. Prawdopodobnie ktoś pogroził, żeby nie podskakiwali za bardzo.

„Nie mamy w tej chwili żadnych jednoznacznych dowodów na to, kto wystrzelił tę rakietę. Najprawdopodobniej była to rakietą produkcji rosyjskiej, ale to wszystko jest jeszcze w trakcie badania” napisał prezydent RP.

W tym kontekście zadziwia wezwanie przez ministra **Zbigniewa Raua** amb. Andriejewa celem złożenia wyjaśnień w sprawie rakiet. Nie wiem, co miałby wyjaśniać Andriejew w świetle powyższego? Może będzie musiał wytłumaczyć nadchodzące ochłodzenie – jakkolwiek byśmy tego słowa nie rozumieli.

Jak powiedzieli Chińczycy – spokój, powściągliwość, rozmowy i negocjacje – to najlepsza droga do rozwiązania tego kryzysu.

[Adam Śmiech](#)

Maria Butina: „Mamy wspólne wartości”



Pani Mario, jak Federacja Rosyjska zamierza bronić praw swoich rodaków represjonowanych zagranicą?

– Jest obecnie kilka inicjatyw ustawodawczych, w tym jedna prezydencka, która zakłada przyspieszone nadawanie obywatelstwa uchodźcom politycznym. Rozpatrywaliśmy już ten projekt w ramach tzw. wstępnego czytania w Izbie Społecznej FR. W zasadzie jest to nowa ustawa. A dokładniej, nowe jest sformułowanie „uchodźcy polityczni”, które wcześniej nie istniało i jest bardzo ważne dla rodaków. To po pierwsze. Uchodźcy polityczni będą mogli skorzystać z uproszczonych procedur uzyskania obywatelstwa. Jako członek Komisji Spraw Międzynarodowych stawiam sobie za cel wprowadzenie takich poprawek, które przybliżą przepisy do rzeczywistych warunków. Na przykład, wie Pani, że istnieje problem spraw karnych wszczynanych przeciwko naszym rodakom, którzy mieszkają zagranicą. Zazwyczaj te sprawy nie są polityczne, a częściej kryminalne. Mogą to być, na przykład, fałszywe oskarżenia o jakieś oszustwo, albo wspieranie terroryzmu w związku z tym, że wysłaliście jakieś przesyłki na Donbas. Gdy dokumenty takich ludzi składane są w naszych służbach migracyjnych we wnioskach o przyznanie obywatelstwa bądź prawa pobytu stałego, urzędy mogą je formalnie uznać za wnioski składane przez osoby stanowiące dla Rosji potencjalne zagrożenie. Dlatego w ramach projektu trzeba wypracować rozwiązania, które pozwolą nam nie odrzucać tych ludzi, bo dla nich nierzadko przekroczenie granicy rosyjskiej, czyli status uchodźców politycznych, to

często sprawa życia i śmierci.

Duga przyczyna propozycji prezydenckiej to sprawa ułatwień w uzyskaniu obywatelstwa przez obywateli Ukrainy. Zakłada się, że to nie tylko sprawa paszportów, ale również świadczeń. Ja też zajmuję się tymi sprawami w razie potrzeby. Muszę przyznać, że działa to całkiem nieźle. Po trzecie, Rosja musi teraz przyjrzeć się bliżej problemom matek, kobiet, które wyszły za mąż za granicą, mają dzieci z obcokrajowcami. Obecnie, żeby dziecko otrzymało obywatelstwo, wymagana jest zgoda małżonka. Mamy mnóstwo interwencji w takich sprawach. Trzeba coś z tym zrobić, bo często obcokrajowcy takiej zgody nie wyrażają i dziecko pozbawione jest w Federacji Rosyjskiej swoich praw.

Jak wiemy, represje spotykają również tych działaczy społecznych w innych krajach, którzy opowiadają się za utrzymywaniem stosunków i współpracą z Rosją. Jak można ich wspierać?

– Jak Pani wie, niestety, prawo rosyjskie nie obejmuje terytorium innych krajów. Dlatego jedyne, co możemy zrobić to przede wszystkim pomagać ludziom, którzy mają kłopoty podobne do tych, które mnie kiedyś spotkały. Zajmuję się tym w ramach mojej działalności, nie tylko parlamentarnej. Mam Fundację „Swoich Nie Zostawiamy”, która powstała, by zbierać pomoc dla mnie, gdy byłam w więzieniu. Pozostawiłam ją, by pomagać teraz innym, i teraz kieruje nią mój ojciec. Ważne jest monitorowanie sytuacji i skuteczna pomoc w przypadkach, gdy człowiek pilnie potrzebuje azylu politycznego. Uważam to za swój obowiązek jako człowiek, który sam zetknął się z dyskryminacją Rosjan i zapłacił za to bardzo wysoką cenę.

Jest Pani amerykańistką. Co Pani sądzi o wpływie amerykańskich wyborów do Kongresu na politykę Waszyngtonu wobec Rosji?

– Sądzę, że będzie on znaczny, lecz krótkotrwały. Stany Zjednoczone znajdują się w poważnym kryzysie. Jest on związany

z inflacją, wzrostem cen energii, a dodatkowo z już określonym jako najstraszniejszy w historii huraganem Ian, który spowodował zniszczenia wymagające odbudowy. Jest całkiem oczywiste, że wybory wygrają Republikanie; pozostaje tylko sprawa Senatu, bo w Izbie Reprezentantów zyskują większość. Prawdopodobnie doprowadzą oni do zamrożenia wydatków na Ukrainę, choć Biden je już niby zagwarantował do grudnia, i rzuca wszystkie środki na wydatki wewnętrzne. Może też dojść do nieuchwalenia budżetu przez kilka miesięcy z powodu tarć między administracją prezydencką a Kongresem. Odwróci to uwagę polityki amerykańskiej od spraw zagranicznych na wewnętrzne, ale tylko na jakiś czas. Nie można mówić, że w związku z tym Republikanie czy Demokraci nagle pokochają Rosję. Ich stosunek do Europy również się nie zmienia. Podobnie jak za czasów planu Marshalla, Stanom Zjednoczonym potrzebna jest słaba Europa. Najbardziej destruktywne działania prowadzić będą wobec Niemiec. Ten kraj jest dla nich szczególnie ważny, bo uznają powiązania na linii Niemcy – Rosja za wyjątkowo dla nich niebezpieczny sojusz.

Niedawno odbyły się referenda w sprawie przystąpienia Donieckiej Republiki Ludowej, Ługańskiej Republiki Ludowej, obwodu chersońskiego i zaporoskiego do Federacji Rosyjskiej. Jak ocenia Pani ich przebieg i jak widzi Pani przyszłość tych regionów? Ile czasu potrzeba, by osiągnęły one średni, rosyjski poziom życia?

– Za wcześnie na prognozy, lepiej poprzestańmy na tym, co już się stało. Po pierwsze, przeprowadzono referenda i wszystkie procedury formalne, w ramach których uznane zostały one oficjalnie za terytorium Federacji Rosyjskiej. Co dalej – za wcześnie mówić; trzeba je najpierw zintegrować prawnie. Jako parlamentarzystka mogę Pani powiedzieć, na czym to będzie polegać. Wiem, jak to było z Krymem. Nie byłam wówczas w Dumie, ale wiem, że zajmuje to sporo czasu, bo na tym terenie obowiązywały określone przepisy i trzeba było wprowadzić nowe, żeby ludzie mogli otrzymywać świadczenia, meldunki, miejsca w

przedszkolach itd.; trzeba było wszystko zsynchronizować z prawodawstwem rosyjskim. Im szybciej to zrobimy, im szybciej dołączą one do naszej przestrzeni prawnej tym szybciej będziemy mogli mówić o inwestycjach, bo przecież porządek prawny to podstawa klimatu inwestycyjnego.

Jak ocenia Pani doniesienia o łamaniu praw człowieka i protesty związane z przeprowadzaną obecnie częściową mobilizacją?

– Protesty to raczej problem informacyjny. Trzeba przyznać, że niestety w sferze polityki informacyjnej po ogłoszeniu częściowej mobilizacji ludziom bardzo niewiele powiedziano i przez to media społecznościowe, środki masowego przekazu pełne były negatywnych przekazów. Dostawałam wiadomości w stylu „teraz to do okopów wyślą olimpijskich łyzwiarzy figurowych”. Widzi Pani, wydaje się, że to bzdura, ale według reguł propagandy – im bardziej niedorzeczna informacja, tym bardziej wierzą w nią masy. Skupiam się teraz m.in. na tym, by przekazywać prawdziwą informację o tym, że częściowej mobilizacji podlega ograniczona grupa obywateli, a nie studenci czy ludzie starsi. Jeśli zaś takie sytuacje się zdarzały, a w obwodzie kirowskim, który reprezentuję w Dumie, się zdarzały, ludzie zwracali się do mnie i usuwano ich z list poboru. System zaczął działać, stworzono infolinię, ale był okres, gdy ludzie nie wszystko rozumieli i ten brak zrozumienia wywołał panikę i wyprowadził ludzi na ulice. Teraz wszystko zaczęło działać. Uważnie obserwuję sytuację. W moim regionie, w obwodzie kirowskim, powstał batalion „Wiatka”, w którym walczą ochotnicy i zmobilizowani, mamy fundację, zbieramy wsparcie dla nich u przedsiębiorstw, osób fizycznych, kontrolujemy dostawy. Wiele osób mnie krytykuje i mówi, że przecież wszystko powinno zabezpieczyć Ministerstwo Obrony. Odpowiadam im, że zawsze coś się może przydać. Że każdy może coś wnieść. Pamięta Pani hasło „wszystko dla frontu, wszystko dla zwycięstwa” – tak powinno być też teraz. Oddaję część swoich pieniędzy, wynagrodzenia, ktoś inny daje lekarstwa,

ktoś inny jeszcze coś innego. Uważam, że powinien w tym uczestniczyć cały kraj. Ale to nie zwalnia państwa z obowiązku dostarczania odpowiednich, wysokiej jakości dostaw zaopatrzenia. Inni mogą jedynie coś dorzucić. Mogę powiedzieć, że uczestniczyłam w wielu zbiórkach, nie tylko dla batalionu „Wiatka”. Zorganizowałam chyba najbardziej oryginalną akcję. Jest w Kałudze taka, należąca do zwykłego obywatela restauracja. Serwuje szaszłyki. I zaczął on jako kucharz gotować dla żołnierzy w obwodzie biełgorodzkim, pojechał tam i karmił żołnierzy jadących na front. Ludzie zaczęli mu wysyłać żywność. Ja przekazałam mu karton ciastek „Maria”, są takie słodyczne. Takie akcje dobrej woli też się przydają. Oczywiście, to nie wszystko, co zrobiliśmy; mam taką zasadę: pomagaj, jak możesz.



A jak Pani ocenia przebieg operacji wojskowej?

– Jej idee i cele zostały sformułowane prawidłowo: denazyfikacja i demilitaryzacja Ukrainy. Wie Pani, dlaczego to ważne? Bo, gdy mówimy o denazyfikacji, jest to sprawa nie tylko ruskiego miru, lecz kwestia stosunku do ludzi ze względu na ich narodowość, obywatelstwo, język, kraj pochodzenia, bo – niestety – nazizm obecnie się odradza. Widocznie naszą dziejową misją jest po raz kolejny obrona świata przed nim. No i oczywiście demilitaryzacja, bo inaczej już niedługo mielibyśmy wyrzutnie rakietowe NATO na Ukrainie. To zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego Rosji. To w ogóle zagrożenie dla wartości tradycyjnych na całym świecie, bo właśnie nasz kraj jest najważniejszym bastionem tych wartości, normalnej rodziny. Epokowe wydarzenia odbywają się z niewyobrażalną prędkością i dlatego nie zdecydowałabym się teraz na jakiegokolwiek prognozy na temat tego czy Ukraina będzie istniała i co będzie dalej. Na dziś słuszne jest posuwanie się do przodu, realizacja celów operacji. Najważniejsze, że w końcu cztery regiony stały się częścią Federacji Rosyjskiej.

A jakie widzi Pani warunki normalizacji stosunków z Polską? Czy mamy tu jakieś opcje?

– Sądzę, że to długi proces. Jak mawiają, spirale nienawiści łatwo wprawić w ruch, lecz nie da się jej zatrzymać. Ale ja mam nadzieję, że jednak się uda. Jedyne, co nas łączy, to wspólna przeszłość. Nasza wspólna przeszłość, Wielka Wojna Ojczyźniana, dzieje, które teraz próbują pisać na nowo – to nasze wspólne wartości. Nie obawiam się mówić, że mamy z Polakami wiele wspólnego, jeśli chodzi o tradycyjne wartości. Uważnie obserwuję sytuację w Polsce i mogę powiedzieć, że jest ona chyba krajem będącym przyczółkiem z punktu widzenia zakazu propagowania LGBT, obrony tradycyjnej rodziny i przywiązania do religii. Polacy to w większości katolicy, ale ja powiedziałabym, że obywatele Polski, nie tylko katolicy, robią wszystko, by bronić swego prawa do normalności. Rosjanie robią to samo. Dopóki Rosja była w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy (byłam jego członkiem), widziałam poważne ataki na

delegację polską, związane z tym, że nie popierała ona rezolucji w sprawie LGBT. I powiem Pani, że to zasługuje na szacunek. Twardo stali na stanowisku w sprawie niedopuszczalności aborcji i LGBT, nie bacząc na to, że pozbawili ich części praw, nie dopuścili do sądów europejskich, wykluczyli polskiego sędziego ze składu Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Co chciałyby Pani przekazać polskim Czytelnikom?

– Mam jedno życzenie dla wszystkich Czytelników, polskich i innych. Uczmy się myśleć własnym rozumem. Gdy czytamy jakieś wiadomości, poddawajmy je analizie. Zdarza się bowiem, że ludzie reagują na ewidentne bzdury i dezinformację, że... Przepuszczajcie wszystko przez sito. Traktuję każdego człowieka jako rozumny, myślący byt. Łatwo tworzyć fałszywki, publikować kadry rodem z gier komputerowych, ale już prostowanie tego zajmuje wiele czasu. Uważam jednak, że nie wolno używać zachodnich technologii tworzenia fałszywych informacji. Rosja pokazuje teraz, że jest wiarygodnym partnerem, krajem, który dotrzymuje słowa. To nasze zasady, mamy je we krwi naszego narodu. Nie poddawajmy się prowokacjom. Myślmy! Analizujmy, co dzieje się wokół, zgaście ogień inkwizycji i nie palcie na nich Rosjan. To zła droga... Dziś Rosjanie, a jutro... Przypomnijcie sobie słynne słowa niemieckiego pastora Martina Niemöllera, przeciwnika nazizmu, które bardzo chciałabym na koniec przytoczyć: „Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował. Nikogo już nie było”. Chodzi o to, żeby tak nie było, żeby tak się nie stało. To jest moje przesłanie.

Rozmowę przeprowadziła Lidia Kowaliewa (Moskwa)

Maria Butina – rosyjska działaczka społeczna i polityczna. Deputowana do Dumy VIII kadencji (klub parlamentarny Jedna Rosja), członek Komisji Spraw Międzynarodowych. Wchodzi w skład Rady Eksperckiej przy Pełnomocniku ds. Praw Człowieka. Założycielka Fundacji „Swoich Nie Zostawiamy”.

Stała się szerzej znana w czerwcu 2018 roku, gdy aresztowano ją w Waszyngtonie pod zarzutem działania jako „agent zagraniczny” w Stanach Zjednoczonych, bez odpowiedniej rejestracji. 13 grudnia 2018 roku Butina w ramach układu z prokuraturą przyznała się do winy, potwierdzając, że działała przeciwko Stanom Zjednoczonym we współpracy z rosyjskim urzędnikiem. 26 kwietnia 2019 roku została skazana na 18 miesięcy więzienia. Po odbyciu części kary i deportacji powróciła 26 października do Rosji.

Od marca 2022 roku objęta jest sankcjami Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

[Źródło](#)

W pogoni za „ułudą władzy”



W ramach przygotowania do przyszłorocznych Dni Młodzieży w Lizbonie, w Krakowie odbywa się sympozjon, w których biorą udział biskupi z 30 państw europejskich. Potępili wojnę na Ukrainie, stwierdzając, że doprowadziła do niej „ułuda władzy i chciwość nielicznych”, ale przezornie nie precyzując, czyja „ułuda” do tego doprowadziła, ani kim są ci „nieliczni”, którzy tak dokazują. Jeśli chodzi o „ułudę” to warto przypomnieć spostrzeżenie XVII-wiecznego francuskiego aforysty, że *„trudniej jest nie dać rządzić sobą, niż rządzić innymi”* – ale każdy chce się o tym przekonać osobiście, tak

samo, jak o trafności spostrzeżenia, że pieniądze nie dają szczęścia. Na pierwszy rzut oka można się domyślać, że chodzi o zimnego ruskiego czekistę Putina, ale on jest tylko jeden, a przecież wprawdzie chodzi o „*nielicznych*”, ale jednak tworzących grupę. Kto w takim razie poza Putinem odczuwa „*ułudę władzy*”? Myślę, że Księża Biskupi oceniają sytuację pod tym względem nazbyt optymistycznie, bo ludzie odczuwający tę ułudę wcale nie są tacy nieliczni – o czym świadczą nie tylko ogromne liczby kandydatów stojących do demokratycznych wyborów w każdym nieszczęśliwym kraju, ale również kły i pazury nagminnie używane w walce politycznej. W odróżnieniu od innych krajów, na przykład – od Ukrainy – gdzie walce o władzę w roku 2014 towarzyszyła strzelanina, Polska wydaje się miejscem safandulskim, co może wynikać z wielu przyczyn. Na przykład stąd, że – w odróżnieniu od Ukrainy – Stany Zjednoczone nie wyłożyły 5 mld dolarów na przeprowadzenie zmiany ekipy rządzącej – bo gdyby wyłożyły, to kto wie, jakby to wszystko w 2015 roku wyglądało. Tymczasem u nas zmiana na pozycji lidera sceny politycznej dokonała się dzięki straszliwemu spiskowi kelnerów pod kierownictwem pana Marka Falenty, który – jak sędzę – wprawdzie musiał korzystać z pomocy pierwszorzędnych fachowców pragnących zachować anonimowość, ale już o pieniądze musiał starać się na własną rękę, sprzedając materiały podsłuchowe Putinowi – o czym poinformował nas jego współnik, zażywający statusu „*małego świadka koronnego*”. Jak tam naprawdę było – tak tam było – i nie o to chodzi, byśmy takie kwestie tu rozstrzygali, bo przecież zastanawiamy się, dlaczego u nas zmiany ekipy trzymającej władzę przebiegają tak łagodnie, że nie tylko trup się nie ściele, ale nawet nikogo nie wsadzają do turmy. Wprawdzie Donald Tusk się odgraża, że wszystkich powadza i w ogóle – będzie ich dusił gołymi rękami – „*ale my wiemy, że to bajki i że to tylko niecny zwód*” – jak głosiła piosenka popularna za moich czasów w kołach wojskowych. Sęk bowiem w tym, że bezpieczniecy, którzy w Magdalence przygotowywali transformację ustrojową, ustanowili jednocześnie niepisaną zasadę konstytuującą III Rzeczpospolitą: „*my nie ruszamy waszych – wy nie ruszacie*

naszych". Dzięki temu, w naszej, podszytej bezpieczniakami młodej demokracji, widowisko przekomarzania – bo przecież jakaś „walka” musi dla oka się odbywać – przebiega łagodnie i w rezultacie wszystko kończy się wesołym oberkiem, bez względu na to, czy do steru dorywa się obóz zdrady i zaprzaństwa, czy też obóz płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm.

Wróćmy jednak do wojny, której wszyscy się sprzeciwiają, chociaż opinie na temat przyczyn, jakie ją wywołały, są podzielone. Na przykład papież Franciszek wyraził przekonanie, że przyczyną tego konfliktu było „*szczekanie NATO pod drzwiami Rosji*” – za co został pryncypialnie skrytykowany przez pana red. Terlikowskiego, pilnującego linii wyznaczonej przez Pana Naszego z Waszyngtonu. Co prawda – o czym już wspominałem – ten konflikt przypomina kryzys karaibski z roku 1962. Jak pamiętamy wszystko zaczęło się od tego, że w roku 1959 Fidel Castro obalił kubańskiego prezydenta Fulgencio Batistę, objął władzę i na dzieńdobry znacjonalizował wszystkie amerykańskie przedsiębiorstwa, robiące na Kubie kokosowe interesy. Toteż John Kennedy, który w 1961 roku wygrał wybory prezydenckie w USA, pozwolił CIA na przeprowadzenie tajnej operacji, w celu przywrócenia na Kubie prawa i porządku. Ta operacja przybrała postać inwazji w Zatoce Świń, która się nie udała. Ale Fidel się wystraszył, że następna może się udać, więc na wszelki wypadek zacieśnił stosunki z Sowietami, co Chruszczow wykorzystał do zainstalowania na Kubie, 90 mil od USA, sowieckich rakiet z głowicami atomowymi. Kuba była państwem suwerennym, podobnie, jak Ukraina, więc mogła się przyjaźnić, z kim tylko chciała i na swoim własnym terytorium mogła sobie instalować taką broń, jaka jej się podobała – ale prezydent Kennedy, którego z tego powodu nikt nawet nie podejrzewa o to, że był zbrodniarzem wojennym, zarządził morską blokadę Kuby, wskutek czego świat stanął na krawędzie wojny nuklearnej. Wszystko na szczęście skończyło się wesołym oberkiem, więc jeśli to przypominam, to tylko dlatego, żeby w pryncypialnych ocenach moralnych również zachowywać pewien umiar, bo pryncypialność – owszem – ale jednak w granicach

pryzwoitości.

Warto o tym pomyśleć właśnie teraz, kiedy za sprawą nowego ruskiego generała, który przejął na Ukrainie dowodzenie, Rosja przyjęła strategię zmierzającą do pozbawienia Ukrainy zdolności nie tylko do prowadzenia wojny, ale w ogóle – do jakiegokolwiek normalnego funkcjonowania. Najwyraźniej „siłowiki”, które i wcześniej krytykowały Putina, że na Ukrainie tylko bawi się w wojnę, zamiast prowadzić ją naprawdę, zaczynają przejmować inicjatywę. W związku z tym pani Urszula von der Layen, która obecnie kontynuuje wojnę hybrydową przeciwko Polsce ogłosiła, że Ukraina potrzebuje co najmniej 4 mld euro miesięcznie. Unia gotowa jest wyłożyć 1,5 mld euro – a resztę kto? Przypominać to zaczyna sytuację, gdy grupa przyjaciół bankietuje w restauracji; jedzą, piją lulki pałą – aż o 11 zjawia się kelner z rachunkiem. Wtedy gwar cichnie, śmiech zamiera i każdy z niepokojem spogląda na innych.

Toteż media przyniosły wiadomość o zagadkowych rozmowach, jakie przeprowadził amerykański sekretarz obrony Lloyd Austin z ruskim ministrem obrony Sergiuszem Szojgu. O czym rozmawiali – tego oczywiście nie wiem, ale pamiętam, jak sekretarz Austin mówił w Kijowie, że celem tej wojny jest „osłabienie Rosji” – a my, jak gdyby nigdy nic, nadal pielęgnujemy „ułudę”, że chodzi o dobro wkręconej w maszynkę do mięsa Ukrainy. Co mógł mówić Szojgu, też możemy się domyślić, bo już na początku wojny Putin powiedział, że jednym z jej dwóch celów jest „demilitaryzacja” Ukrainy, to znaczy o gwarancja, że nie zostanie ona przyjęta do NATO. W dodatku teraz zbliżają się w Ameryce wybory do Izby Reprezentantów, w których o „ułudę władzy” ubiegają się liczni ambicjonerzy z Partii Komu..., to znaczy, pardon – oczywiście Demokratycznej i z Partii Republikańskiej, która opowiada się za ograniczeniem pomocy dla Ukrainy. Gdyby w tych wyborach zwyciężyli Republikanie, to kwestia, kto zapłaci 4 mld euro miesięcznie stałaby się jeszcze bardziej paląca, a w tej sytuacji pojawia się na

horyzoncie możliwość „zamrożenia” konfliktu – o czym już przed kilkoma miesiącami wspominała ambasadoressa USA przy NATO. Czy Księża Biskupi też tak sobie pomyśleli, wychodząc ze swoim „potępieniem” wojny? W końcu każda wojna toczy się o pokój, więc i ta nie jest wyjątkiem.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Będziemy się spotykać nawet w domach



Próby uniemożliwienia spotkania i dyskusji wokół publikacji tekstów **Aleksandra Dugina** wywołują zrozumiałe emocje, ale z drugiej strony uświadamiają nam z kim w istocie mamy do czynienia.

Ułuda wolności słowa

Choć swoboda przekonań wymieniona jest – i to wprost, bez żadnych niedomówień- w Konstytucji RP, to jednak od samego początku III RP, tj. od 4 czerwca 1989 roku, przeciwnik stosował cenzurę. Nie wprost, za pomocą instytucji państwowych (choć system nadawania koncesji też rodzi pytania o zakres swobód), ale poprzez przewagę zasobów. Prywatyzacja majątku narodowego służyła przecież także budowaniu imperiów medialnych, czego najlepszym przykładem była „Gazeta

Wyborcza”.

Owszem, mniej więcej do 2014 roku istniało przyzwolenie na treści antysystemowe, ale wyłącznie dlatego, że beneficjenci systemu nie czuli się zagrożeni. Wszystko szło zgodnie z ich planem. Najpierw się uwłaszczyli, przekazując we władanie swoich sponsorów z Zachodu ogromną większość naszych narodowych bogactw, potem grzecznie weszli do NATO, następnie podłączyli się pod system grantów Unii Europejskiej, a ten swoisty kredyt mieli spłacać dostarczaniem Zachodowi kolejnych ludów i terytoriów do eksploatacji. Gruzja co prawda straciła kawałek ziemi, ale jednocześnie na lata udało się oderwać ją w sensie tożsamościowym od Rosji. Na Ukrainie szło topornie, bo naród szybko orientował się, że prozachodni oligarchowie są jeszcze bardziej sprzedajni od tych prowschodnich, ale w końcu i tam się udało. Warszawa ochoczo odgrywała rolę awangardy anglosaskiego imperializmu, upominając czasem Niemców czy Francuzów, że są w tym dziele za mało konsekwentni.

W tej sytuacji różne głosy czy formacje polityczne, sprzeciwiające się temu idiotycznemu parciu do wojny, traktowane były z pobłażaniem. Jako chwilowe odstępstwa od normy. Liga Polskich Rodzin i Samoobrona zostały spacyfikowane przez Prawo i Sprawiedliwość. Następnie zaś, coraz bardziej ogłupionemu narodowi, rzucano wentyle bezpieczeństwa w postaci **Janusza Palikota** czy **Pawła Kukiza**. Nie trzeba było stosować represji, zresztą postsolidarnościowi dziadersi co jakiś czas wspominali w jakim to ucisku żyli w czasach PRL, niejako uprawomocniając współczesny ustrój i jego „wolności”.

Mądrość etapu

W 2014 roku Rosja jednak zaczyna się orientować, że jak tak dalej pójdzie, to wróci jelicynowska smuta i kolejny Majdan wybuchnie na Placu Czerwonym. Krym wybiera drogę integracji z Rosją, a wschód Ukrainy chwyta za broń i bohatercko stawia się kijowskim puczystom. Moskwa nie tylko na tym polu mówi „stop”.

Na Kremlu ktoś wreszcie rozumie jak istotnym elementem rozgrywki są środki masowego przekazu, dlatego Russia Today rozpoczyna nową erę i rosyjska telewizja wydostaje się z czasów ZSRR, stając się atrakcyjną dla wielu odbiorców także na Zachodzie.

I mniej więcej wtedy w Polsce, jako kraju – podwykonawcy zachodniego imperializmu, kończy się nawet fasadowa wolność słowa. „Swobody obywatelskie” w debacie ustępują „racji stanu”. Powstała w lutym 2015 roku partia Zmiana nie może się zarejestrować, ulegając represjom administracyjnym, a dojście do władzy PiS, tylko zaciska pętlę na szyi Polaków. W areszcie ląduje **Mateusz Piskorski**, jak się okazuje pod zarzutem „wpływaniania na opinię publiczną”. Po trzech latach walki o jego wolność, postanowieniu Rady Praw Człowieka ONZ i dzięki wysiłkom jego rodziny, przyjaciół oraz niektórych jeszcze przywiązanych do wartości demokratycznych dziennikarzy – opuszcza areszt śledczy.

Po co to przypominanie faktów? Trzeba nam po prostu zrozumieć, że przeciwnik tak długo toleruje konkretne zjawiska, jak długo jest w stanie nad nimi panować. Gdy tylko traci kontrolę – zmienia retorykę i robi wyjątki. Przecież reżimowe półgłówki zupełnie na poważnie rozważają wprowadzenie *lex Piskorski*, by zacząć karać ludzi za „rozpowszechnianie informacji”, nie mogąc nawet pojąć, że w istocie przyznaliby wówczas, iż zupełnie świadomie represjonowali bezprawnie Piskorskiego czy **Janusza Niedźwieckiego**, innego przeżywającego więzienną gehennę człowieka, który lobbował (legalnie!) w Parlamencie Europejskim za tym, co nie podobało się ukraińskim służbom. Póki co, takie prawo nie powstało, więc pozostają inne narzędzia, np. takie jak w przypadku wspomnianego spotkania.

Wszystko albo nic

Dziś bowiem, cała elita polityczna III RP, oraz wszyscy jej podwykonawcy, stoją w obliczu własnego upadku. Jeżeli

Federacja Rosyjska osiągnie swoje cele polityczne na Ukrainie, to na Zachodzie skończy się zapotrzebowanie na takiego czekającego ratlerka, jakim przez 30 lat były kolejne rządy w Warszawie. A to przecież oznaczałoby ruinę dla takiego wyrrywającego się dziś **Witolda Repetowicza**, żądającego wprost zamykania ludzi za poglądy i uniemożliwiania im spotykania się, jeśli mają inne przekonania. To także koniec „bezpiecznej przystani” dla zaprzańców własnych narodów w typie **Wiktorii Bielaszyn**, która dziś chce dyktować Polakom o jakich książkach mogą dyskutować. To podświadoma próba obrony własnego uprzywilejowania.

Dla polskich polityków rozpoczęła się gra o wszystko. Do czego jest zdolne zwierzę, które czuje się atakowane, wszyscy wiemy. Tak samo będzie z całą tą armią wychowanków Fulbrighta i US State Department, mających jeszcze monopol na rządzenie Polską. Będą gryźć, będą szarpać, będą strzelać na oślep. Także sami do siebie, co przecież objawia się w komicznych wzajemnych oskarżeniach PO i PiS o „sprzyjanie Rosji”. Wszystkich ich łączy jednak wściekłość na tych Polaków, którzy nie dali się ogłupić i myślą o interesie własnego narodu, a nie o umieraniu za zachodnie interesy nad Dnieprem.

Bo dla nas, dla narodu, to też gra o wszystko. Dziś gra idzie o to, czy staniemy się strefą zgniotu III wojny światowej. Taki scenariusz mają na wszelki wypadek Anglosasi, a klasa polityczna prze do jego realizacji, czując, że to dla niej jedyna szansa na obronę własnej pozycji. W tej walce o egzystencję, będzie się nas więc wyrzucać nie tylko w tym wypadku. Będziemy obejmowani ostracyzmem w przestrzeni publicznej, organizować się będzie przeciwko nam kampanie nienawiści, odmawiać nam podstawowych praw obywatelskich. Ale nawet gdy zepchną nas do własnych domów, to i tam będziemy się spotykać. Bo Polska jest tego warta.

[Tomasz Jankowski](#)

Kilka myśli o hipotezie „brudnej bomby” i o roli nienawiści



Po pierwsze. Czy to jest w ogóle możliwe?

Odpowiedź brzmi: Absolutnie tak. Jest wystarczająco dużo zużytego paliwa z cywilnych reaktorów jądrowych, aby uzyskać wystarczającą ilość materiałów radioaktywnych. Co ważniejsze, istnieje mnóstwo „know how” wśród ukraińskich naukowców i inżynierów. Poza tym, sprowadzanie materiałów radioaktywnych lub specjalistów to coś, do czego zdolni są anglosyjoniści hegemoniści. Wystarczy wspomnieć ukro-nazistowskich polityków, którzy przed kamerami z ogniem w oczach mówią o tym, jak zrzucić atomówkę na Rosję i zabić jak najwięcej Rosjan.

Szybkie przypomnienie. „Brudna bomba” nie powoduje detonacji jądrowej, ale zamiast tego wykorzystuje konwencjonalny materiał jądrowy do rozprzestrzeniania materiałów radioaktywnych.

Jak duża musi być taka bomba? Im większa tym lepiej, ponieważ tym więcej materiału radioaktywnego się rozniesie. To jednak też jest problem, gdyż oznacza to dostarczenie dużego ładunku w miejsce, w którym ma wybuchnąć. Tutaj widzę trzy podstawowe

opcje:

- Odpalenie brudnej bomby za liniami rosyjskimi
- Odpalenie brudnej bomby w pobliżu linii kontaktu z przeciwnikiem
- Odpalenie brudnej bomby na terytorium okupowanym przez ukro-nazistów.

Każda z tych opcji posiada poważne wady.

Jeśli chodzi o pierwszą możliwość, to jak dostarczyć, powiedzmy, ciężarówkę podobną do tej wysadzonej na Moście Krymskim, gdzieś w okolicy Chersonia czy gdzie indziej? Putin wydał zestaw dekretów, które dają teraz rosyjskim organom bezpieczeństwa solidne podstawy prawne do prowadzenia szeroko zakrojonych operacji bezpieczeństwa i podejmowania wielu działań, których wcześniej podejmować nie mogły. Czy więc byłoby to możliwe? Może tak, ale niełatwe.

Podłożenie bomby gdzieś w pobliżu linii kontaktu grozi wykryciem pojazdu dostawczego (ciężarówka, transporter opancerzony itp.) przez rosyjski C4ISR i wysadzeniem go w powietrze. Oczywiście USA/NATO zrzuciłoby winę na Rosję, ale nasuwa się pytanie, dlaczego Rosja miałaby kiedykolwiek użyć brudnej bomby, biorąc pod uwagę, że 1) Rosjanie mają mnóstwo zwykłej taktycznej broni jądrowej i 2) taki atak nie miałby sensu militarnego. Ponadto, atak w pobliżu frontu może spowodować katastrofę podobną do MH-17, gdzie miejsce zbrodni jest pod kontrolą Rosji, a nie, jak się spodziewano, ukronazistów.

Pozostawia to opcję trzecią. Wysadzić tę bombę atomową w jakimś okupowanym przez ukronazistów mieście lub miasteczku i ogłosić, że jest to element „czystki etnicznej dumnego narodu ukraińskiego przez ruskie hordy”, a następnie włączyć się na mantrę w stylu Srebrenicy i skandować „ludobójstwo! ludobójstwo! ludobójstwo!”, aż nienawiść do Rosji nie osiągnie

potrzebnego natężenia.

Oczywiście nasuwa się pytanie, dlaczego Rosjanie chcieliby dokonać ludobójstwa Ukraińców, używając mało skutecznego urządzenia (główną „cechą” brudnej bomby jest panika, którą wywołuje), skoro mają wszystko, czego potrzebują, by zatrzeć z powierzchni Ziemi nie tylko Ukrainę, ale cały Zachód.

Ale wtedy docelowym odbiorcą takiej brudnej bomby byłaby łykająca-każde-gówno (parafrazując Orwella) tzw. opinia publiczna na Zachodzie, która „kupiła” 9/11, MH17, Skripała, Ghoutę, Viagrę w Libii, Racak, Srebrenicę, lista ciągnie się dalej i dalej.

Zatem odpowiedź brzmi zdecydowanie. „Tak, jest to możliwe”.

Drugie pytanie brzmi: Dlaczego? Jaki byłby cel wybuchu takiej brudnej bomby?

Tutaj trzeba zrozumieć, że Hegemonia i Rosja toczą dwie zupełnie różne wojny. Dla Hegemonii wojna z Rosją, rozpoczęta w 2013 roku, zawsze dotyczyła wizerunku, operacji psychologicznych i propagandy. Stąd ciągły napływ idiotycznych, w większości ewidentnie fałszywych, „informacji” podawanych łykającej-każde-gówno opinii publicznej, która łykała te bzdury, ponieważ 1) poprawiało to jej samo-ocenę w jej mentalnej wizji świata i 2) sprawiało, że czuli się dobrze, ponieważ nadal są częścią Rasy Panów. Dla kontrastu, Rosja prowadząc SMO [*specjalna operacja wojskowa*], starała się bardzo mocno zminimalizować liczbę ofiar cywilnych lub zniszczeń ukraińskiej infrastruktury, choć teraz nie będzie miała innego wyboru, jak tylko rozwinąć ją w coś bardziej zbliżonego do regularnej operacji wojskowej z użyciem różnych rodzajów broni. Ale nawet to nie jest kluczowe, kluczowe jest to, że:

>>NATO przegrywa, i oni to wiedzą, więc wariują<<

Dopóki nie będziecie w stanie przyjąć tego do wiadomości,

nigdy nie zrozumiecie działań elit rządzących Hegemonią!

NATO po prostu nie ma sił potrzebnych do zaatakowania Rosji z jakąkolwiek nadzieją na sukces. Jedna brygada powietrzno-desantowa nie zrobi tu *jakiegokolwiek* różnicy. A nawet jeśli USA zdecyduje się na pełną mobilizację (co jest naprawdę niemożliwe, Powodzenia!), musiałoby sprowadzić te siły do Europy. I nawet jeśli USA może sprowadzić, powiedzmy, 1'000'000 ludzi, to Rosji będzie znacznie łatwiej zmobilizować w odpowiedzi, powiedzmy, 3'000'000 ludzi.

Co wtedy? A czy wspomniałem, że jak tylko okręty USA wyruszą w rejs, Rosja zatrze z powierzchni Ziemi wszelkie porty i obiekty gotowe przyjąć siły USA? Albo inaczej: weźmy pełne siły zbrojne Polski, państw bałtyckich, Rumunii i ukronazistów, potem dodaj PEŁNE 101 i 82 ? dywizje powietrzno-desantowe USA. Byłyby to („połączone”) siły, które nigdy nie były zaprojektowane do działania w tak zagmatwany sposób, zwłaszcza przeciwko lepszej od siebie zjednoczonej armii pod jednym dowództwem! Nie będę nawet wchodził w takie drażliwe kwestie jak punkty zgrupowania, manewrowość, logistyka, obrona przeciwlotnicza itp.

Podczas gdy zombie takie jak B. [„prezydent” *Biden* – przyp. Red.] i jego „genialna” wiceprezydent nie mają pojęcia o żadnej z tych rzeczy, musi być co najmniej kilku ludzi w Pentagonie lub trzyliterowych agencjach, którzy rozumieją prosty fakt, że w obliczu obecnej sytuacji, Hegemonia ma trzy opcje:

- Ogłosić porażkę
- Ogłosić zwycięstwo i odejść (to samo, tylko z małym listkiem figowym dla przyzwoitości)
- Popełnić samobójstwo atakując bezpośrednio Rosję

Niezbyt ciekawe perspektywy. Więc jest jeszcze jedna opcja: a może by tak **wywołać totalny chaos** i mieć nadzieję, że wyjdzie

z tego coś korzystnego? Innymi słowy, o ile odpalenie brudnej bomby nic nie da w sensie czysto militarnym (na pewno nie powstrzyma rosyjskich wojsk), o tyle wywołała tak ogromną reakcję polityczną, że obecna sytuacja zamieni się w totalny chaos, panikę, plotki, kłamstwa itd.

Dla obłąkanych umysłów neokonów, całkowity chaos wyglądałby lepiej niż całkowita porażka, prawda?

Tak, wiem, nikt chociażby z połową mózgu nigdy nie uwierzy, że zrobili to Rosjanie. Ale jeśli poprzednie zachowanie jest najlepszym wskaźnikiem przyszłego zachowania, to twierdzę, że w Hegemonii zawsze będzie wystarczająco dużo łykających-każde-gównu, aby uwierzyć dosłownie w *cokolwiek*, bez względu na to, jak ewidentnie głupie i niedorzeczne to *cokolwiek* jest.

Żyjemy przecież w społeczeństwie, w którym nikt już nie uczy, jak myśleć (szkoły po prostu czynią dzieci coraz głupszymi), a zdecydowana większość ludzi nadal traktuje wytwory korporacyjnej maszyny propagandowej, jako „informacje”. Nie wspominając o tym, że na poziomie psychologicznym i duchowym żyjemy nie tylko w społeczeństwie post-chrześcijańskim, ale nawet w społeczeństwie post-prawdy, w którym prawda i fałsz po prostu straciły jakiekolwiek obiektywne znaczenie poza „lubię to” lub „nie lubię tego”. Moglibyśmy nawet nazwać to społeczeństwem „post-rzeczywistym”!

Wniosek jest taki: w tym momencie NATO potrzebuje jakiegokolwiek odwrócenia uwagi lub, nawet lepiej, jak największego chaosu, aby zmienić narrację i mieć nadzieję na wykorzystanie tego odwrócenia uwagi do przegrupowania się i próby znalezienia wyjścia z żalosnej porażki, przed jaką stoi NATO na Ukrainie.

Nie warto więc doszukiwać się militarnego uzasadnienia ataku brudną bombą. Jest to TYLKO kwestia stworzenia odpowiedniego wizerunku.

Co jeszcze Hegemonia mogłaby spróbować zrobić, by opóźnić to,

co nieuniknione?

Najczęściej wymieniane opcje to:

- Wysadzić zaporę i zalać tysiące ludzi
- Zrzucić deszcz rakiet na Chersoń lub inne wyzwolone duże miasto
- Więcej ataków dywersyjnych/terrorystycznych wewnątrz Rosji

Ponownie, celem nie byłoby tu zdobycie przewagi militarnej, ale jedyne dwie rzeczy, którymi NATO jest teraz naprawdę zainteresowane:

- Wizerunek (Ukraińcy wygrywają! Ukraińcy wygrywają! Ukraińcy wygrywają!)
- Chaos (zarówno jako środek, jak i cel sam w sobie)

Nawiasem mówiąc, w Rosji jest mnóstwo ludzi, którzy w pełni zdają sobie sprawę, że Hegemonia „przegrywa”. Na przykład w rosyjskich mediach trwają dyskusje o tym, czy Putin powinien lecieć do Indonezji na szczyt G20. Dlaczego? Bo niektórzy mówią, że ataki na NS1/NS2 i Most Krymski pokazały, że neokoni, którzy kierują Hegemonią są zdolni do wszystkiego, w tym do próby zamachu na Putina. Byłoby to szczególnie atrakcyjną opcją, gdyby można było to zrobić z jakąś (nawet cienką) „wiarygodną możliwością zaprzeczenia”.

Prawdę mówiąc, Rosja to nadal, niestety, „system jednego człowieka”, co oznacza, że na dzień dzisiejszy Putin jest nadal całkowicie niezastąpiony. Choćby z tego jednego powodu zalecałbym mu pozostanie w Moskwie w dającej się przewidzieć przyszłości.

Czasami słyszę, jak ktoś mówi „spokojnie, przecież oni nie są aż tak szaleni!” (do kogośkolwiek odnosi się „oni” ?) Musimy więc zadać to pytanie: Czy oni naprawdę są szaleni? Albo, jaka jest rola nienawiści w tej wojnie?

Myślę, że to niewłaściwe postawione pytanie. Prawdziwe pytanie brzmi: czy „oni” są aż tak przepełnieni nienawiścią i aż tak źli?

Odpowiedź brzmi, TAK. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Żadnych.

Tutaj muszę wyjaśnić coś, w co, większości nie-Rosjan lub nie-Ukraińców trudno będzie uwierzyć. **Współczesna (w przeciwieństwie do historycznej) ukraińska samoidentyfikacja jest całkowicie zbudowana na nienawiści.** Przede wszystkim współcześni ukronaziści nienawidzą Rosji i wszystkiego, co rosyjskie. To ma sens, ponieważ **ukraińska tożsamość narodowa nie ma obecnie żadnej pozytywnej treści/wartości**, a im bardziej jesteś antyrosyjski, tym bardziej jesteś Ukraińcem. Twoje pochodzenie etniczne, język ojczysty, miejsce zamieszkania itp. nie stanowią absolutnie żadnej różnicy. I właśnie dlatego nawet byli „bohaterowie Ukrainy” (tacy jak Nadieżda Sawczenko czy Wiaczesław Bogusław) zostali aresztowani za „zdradę” (wraz z wieloma TYSIĄCAMI innych, w całym kraju!).

Tradycyjnie, ukronaziści nienawidzą też Żydów, Polaków i w zasadzie wszystkich innych (stąd ich powiedzenie o „topieniu Polaków i Żydów we krwi Moskali”).

Powtarzam: współczesna tożsamość ukronazistowska opiera się na nienawiści. Nienawiść nie jest cechą tej tożsamości, jest jej głównym składnikiem. Wystarczy zobaczyć, jak ideologie ukraińska i nazistowska są połączone i stopione w tej bardzo znanej ukraińskiej piosence:

Батько наш – Бандера, Україна – мати,

Ми за Україну підем воювати!

Chociaż nienawiść jest bardzo złym doradcą w większości przypadków, jest bardzo mobilizująca. Daje też rodzaj ślepej odwagi, która może sprawić, że zgłosisz się na ochotnika do

misji samobójczych. Europejski imperializm, również zrodził się z nienawiści. I, oczywiście, judaistyczno-syjonistyczny supremacjonistyczny i śmiertelnie narcystyczny światopogląd również rodzi się z nienawiści do „innego”. **Czy muszę wspominać, że rabiniczny „judaizm” (faryzejski talmudyzm) jest niczym innym jak antychrześcijaństwem?**

Twierdziłbym, że **nienawiść jest spoiwem, które trzyma razem całą anglo-syjonistyczną Hegemonię**. A najbardziej znienawidzonym celem tej Hegemonii jest oczywiście prawosławna i nigdy nie podbita Rosja i to, co reprezentuje we współczesnym świecie.

Nie będę tu mówił, co moim zdaniem Rosja reprezentuje, ani, co może reprezentować w przyszłości, to będzie tematem przyszłej analizy, ale to, co mogę powiedzieć już teraz, to że w Rosji nie ma (prawie) żadnej antyukraińskiej nienawiści. I nie mam tu na myśli tylko osób publicznych. Na przykład, niedawno oglądałem całkiem dobrze zrobiony rosyjski film o wojnie w Donbasie zatytułowany „Najlepszy w piekle”. Film w zasadzie pokazuje 2-godzinny szturm sił rosyjskich (zwanych w filmie „białymi”) na 4 ukraińskie (zwane w filmie „żółtymi”) budynki. Co jest niesamowite to fakt, że obie strony są pokazane jako odważni, zdeterminowani, żołnierze. Żadna z hollywoodzkich sztuczek mających na celu „pokazanie tego złego” (brzydkie twarze, złe grymasy, złośliwe skłonności, itp.) nie jest tam używana.

Co więcej, mnie to osobiście przeszkadza w tym filmie, postawiono znak równości pomiędzy obiema stronami! Chodzi mi o to, że pomimo dwóch godzin non stop bum! bum! i bum! bum! (jak na kino akcji przystało, jest to całkiem dobry film) nienawiść jest w tym filmie wyraźnie nieobecna. A to tylko jeden z przykładów. Czy wiecie, że na Krymie język ukraiński jest nadal językiem urzędowym? Co najbardziej zadziwiające, Rosjanie nigdy nie przeżywają tego rodzaju zbiorowego orgazmu, w jaki angażują się ukronaziści (i ich zachodni patroni), gdy tylko jakikolwiek akt terrorystyczny (czy to zniszczenie

dostaw wody na Krymie, czy zabójstwo Duginej) uderza w Rosjan.

Poniżej, to tylko skromne przykłady tego, wokół jakiego rodzaju wściekłej nienawiści kształtuje się ukronazistowska tożsamość:



Rys. 1 Logo ukraińskiego wywiadu wojskowego: zauważ, gdzie wskazuje sztylet.



Rys.2 Ta (inspirowana przez ISIS) urocza scena pasterska to ukronazistowski pomysł na świetlaną przyszłość dla obwodu charkowskiego



Rys.3 Dwoje „dumnych” ukronazistów robi sobie selfie na tle planowanego ukronazistowskiego znaczka pocztowego, upamiętniającego (nieudany) atak na Most Krymski. Witamy w Banderastanie!

Banderastan jest społeczeństwem całkowicie przesiąkniętym nienawiścią.

Tak jak większość całego zbiorowego Zachodu (znanego jako „Strefa A”)

Tak samo jak każdy Neokon.

W ostrym kontraście do tego, nienawiść nie odgrywa prawie żadnej roli w społeczeństwie rosyjskim.

Obrzydzenie do ukronazistów? Jasne! Pogarda dla Zachodu? Tak, absolutnie. Ale radość z ukraińskich cierpień czy strat? Nienawiść do (prawdziwej, historycznej) kultury i języka

ukraińskiego? Nie. Prawie nigdy. (Wszędzie, w tym w Rosji, jest, jak zawsze, kilku świrów, choć większość rosyjskich świrów i tak nienawidzi Rosji bardziej niż Zachodu).

Powiedziałbym, że wszyscy oni nienawidzą Rosji tym bardziej, im bardziej Rosja nie odwzajemnia ich nienawiści.

Wniosek: Tak, oni są zdolni do wszystkiego.

Nie ma wątpliwości, że gdyby ukronaziści mogli użyć prawdziwych atomówek przeciwko Rosji, to by to zrobili. Sam Zelenski tak powiedział. Podobnie jak inni. Rzeczywiście, nie ma absolutnie niczego, czego nie zrobiłyby, te satanistyczne dusze, rządzące Hegemonią lub nazistowskie dziwolągi w Kijowie. To jest naprawdę zła wiadomość na dwóch poziomach:

- Są oni zdolni do najgorszego wyobraźalnego okrucieństwa
- Są również zdolni do najgłupszych działań, jakie można sobie wyobrazić.

Pierwsza jest oczywista. Ale druga wymaga szybkiego rozwinięcia. O ile nienawiść dodaje energii, determinacji, a nawet odwagi, to nigdy nie przyczynia się do trzeźwej i realistycznej oceny sytuacji. Powiedziałbym nawet, że nienawiść i głupota idą w parze. Nie powinniśmy więc nigdy używać argumentu „o nie, oni nie mogą być aż tak głupi”, ponieważ tak, oni zdecydowanie MOGĄ być aż tak głupi (wystarczy spojrzeć na samobójcze sankcje, które uchwalili!).

Zatem, czy będziemy świadkami wybuchu brudnej bomby gdzieś na Ukrainie lub w Rosji?

Moje przypuszczenie jest takie, że nie. Nie po tym jak Shojgu i Gerasimow zadzwonili do swoich zachodnich odpowiedników i wytłumaczyli im jakie mogą być konsekwencje takiego działania (Rosjanie wiedzą dokładnie gdzie ta brudna bomba jest projektowana i produkowana, wiedzą kto wykonuje te prace i

wiedzą na jakim etapie jest obecnie ten projekt). Oczywiście mogliby zbombardować te miejsca, ale to groziłoby uwolnieniem materiału jądrowego w powietrze, a więc uwolnieniem brudnej bomby, nad którą pracują naziści.

Teraz, gdy Rosjanie ostrzegli całą planetę (poprzez tę interwencję w RB ONZ) nikt poza łykającymi-każde-gównu w strefie A nie uwierzy, że „zrobiła to Rosja”. A ponieważ wspomniani (i smutni) łykający-każde- gównu w Strefie A są JUŻ przekonani, że „Pjuuutin” to „Nowy Hitler”, a Rosja to Mordor, przekonanie ich jeszcze w większym stopniu, nie ma większego sensu. I choć liczne kompradorskie administracje kolonialne w „Strefie B” będą mówić dokładnie to, co każą im ich anglosyjonistyczni panowie, to ludzie w Strefie B szybko zdadzą sobie sprawę z idiotyzmu tego całego przedsięwzięcia.

Zatem, czy „oni” to zrobią? Nie wiem. Mam nadzieję, że nie. Myślę, że nie. Ale wiem, że są zdolni do wszystkiego, w tym do brudnej bomby lub każdego innego wyobraźalnego okrucieństwa (w tym bio-wojny, nawiasem mówiąc).

Na nienawiści nie da się nic zbudować, a przynajmniej nic trwałego. Ale nienawiść jest fantastycznym źródłem destrukcji, zdolnym do wyrządzenia kolosalnych szkód w zbyt wielu formach, by je tutaj zliczyć. **Rosja chce zbudować stabilny i bezpieczny kontynent euroazjatycki jako część wielobiegunowego świata. Hegemonia chce po prostu zniszczyć wszystko, co stoi na jej drodze.** W tym sensie ma ogromną przewagę, gdyż niszczenie jest zawsze o wiele łatwiejsze niż budowanie czy nawet zachowanie czegoś.

[Źródło](#)

Maski opadły



Cała nieszczęsna awantura z „ruskimi” rakietami, które okazały się jedną raketą, do tego ukraińską, ma swoje dobre strony. Po pierwsze opadły maski.

Całe grono mędrców, zarówno tych rozpoznawalnych, jak i tych znanych jedynie w gronie własnych znajomych, zaraz po inkryminowanym zdarzeniu zawyrokowało, że to wina „kacapów”. Uczynili to z pewnością siebie znamionującą brak jakiejkolwiek krytycznej refleksji. Ba, jestem przekonany, że wiedzieli, że to „ruskie rakiety” jeszcze zanim rzeczony rakiety na dobre wystartowały.

Oczywiście nie wszyscy, ze wspomnianych mędrców są świadomymi szkodnikami. Zapewne większość z nich stanowią naiwniacy, którzy na zasadzie owczego pędu powielają cudze narracje. Mniejsza, ale istotna grupa to pożyteczni idioci. „Prawdziwi patrioci”, z tych, którzy bardziej nienawidzą Rosję niż kochają Polskę. Nawet gdyby przytrafiło nam się trzęsienie ziemi będą za nie winić Putina i pewnie część z nich będzie faktycznie w to wierzyć. Najmniejszą ale najgroźniejszą grupą są osoby celowo siejące dezinformację w interesie obcych ośrodków. Nie miejmy złudzeń, nie brakuje ich w naszej przestrzeni informacyjnej. Niezależnie jednak od motywacji wszyscy wymienieni prowadzą szkodliwą działalność. Teraz odsłoniли się. Dobrze ich zapamiętajmy, by na przyszłość nie ufać temu co mówią i piszą.

To jednak korzyść znikoma wobec tej którą dostarczyły nam władze Ukrainy. „Rosyjskie rakiety które uderzyły w terytorium

sąsiedniej Polski to prawdziwe wystąpienie Rosji na G20" – powiedział w środę prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. W środę, zatem w momencie, kiedy już wszystkie zainteresowane strony wiedziały, że była to rakietą ukraińska. Chciałbym wierzyć, że całe inkryminowane zdarzenie stanowi jeden z tych paskudnych przypadków, które zdarzają się na wojnie. Jednak bezczelna hucpa w wydaniu Zełńskiego i jego podwładnych uprawdopodobnia hipotezę o celowej prowokacji zmierzającej do wciągnięcia NATO do wojny. Tak czy inaczej Zełenski odsłonił swoje prawdziwe oblicze. Opadła wystudiowana maska bohatera a spod niej wyszło brzydkie oblicze cynicznego do bólu polityka.

Tymczasem amerykańska administracja niemal natychmiast ucięła spekulacje co do rosyjskiego źródła ataku. Błyskawiczna reakcja Pentagonu jest dla nas cennym źródłem wiedzy. Oznacza to, że USA dążą obecnie do deeskalacji konfliktu, czemu nie służyłby wzrost napięcia pomiędzy Polską a Rosją. Pojawia się zatem po raz pierwszy od kilku miesięcy realna szansa na zakończenie nieszczęsnej ukraińskiej awantury. Teraz wiemy o tym z dużą dozą prawdopodobieństwa, co stanowi drugą korzyść z inkryminowanej sytuacji.

Korzyścią trzecią był niespodziewany test na nasze reakcje w sytuacjach kryzysowych. Przeszliśmy go na uczciwe 4+. Nie daliśmy się zwariować. Nie popadliśmy w panikę. Nie rozpoczęliśmy okupacji marketów i stacji benzynowych. Nasze życie toczy się dalej. I bardzo dobrze. Teraz nasi wrogowie (tak, mamy wrogów) wiedzą, że nie jest łatwo nas zastraszyć. Należała by nam się w tym przedmiocie ocena bardzo dobra ale nie ma rzeczy, której nie zepsuliby nasi politycy. Wezwano więc na dywanik Bogu ducha winnego ambasadora Rosji. Tymczasem należało nie robić nic, przynajmniej do momentu pozyskania wiarygodnych danych wywiadowczych.

Po czwarte poznaliśmy skuteczność naszej obrony przeciwrakietowej. Okazuje się, że wystarczy cherława katiusza by zaatakować terytorium Polskiego Imperium. A może to nasz hiper-nowoczesne systemy w geście braterstwa broni z bezcenną

Ukrainą po prostu przepuściły ukraiński pocisk jako sojusznicy, wręcz przyjacielski? A zaledwie kilka tygodni temu minister Błaszczak chełpił się: „Zbudowaliśmy wielowarstwowy system obrony przeciwlotniczej. Mamy Pioruny, zestawy Pilica, Małą Narew i Patrioty. Nie musimy przystępować do proponowanych przez Niemcy programów zakładających budowę mniej zaawansowanego systemu.”. Teraz wiemy przynajmniej ile warte są zakłęcia ministra i jego partyjnych kolegów.

Wszystko to byłoby nawet zabawne gdyby nie to, że przy okazji zginęli ludzie. Państwo polskie powinno teraz zapewnić opiekę i wsparcie ich rodzinom. Docelowo winno wymusić też na stronie ukraińskiej wypłatę solidnych odszkodowań. Najlepiej w modnej ostatnio kwocie 26 milionów.

[Przemysław Piasta](#)

Ukraina szantażuje Gruzję



Oświadczenie doradcy biura Prezydenta Ukrainy Ołeksija Arestowicza o potrzebie „przeorientowaniu władzy w Gruzji” będzie tematem dyskusji gruzińskiej delegacji z przewodniczącym Rady Najwyższej Rusłanem Stefanczukiem.

Rozmowy odbędą się w tym tygodniu w Zagrzebiu podczas „Platformy Krymskiej”, która jest dźwignią wsparcia dla Ukrainy. Tbilisi mogłoby nie zwracać uwagi na wypowiedź Arestowicza, gdyby nie sankcje nałożone przez Kijów na

krewnych **Bidziny Iwaniszwilego**, założyciela rządzącej partii Gruzińskie Marzenie.

Ołeksij Arestowicz podczas jednego z wywiadów poruszył kwestię misji Ukrainy. Powiedział, że będzie musiała uratować Gruzję, ponieważ istnieje tam „prorosyjski rząd, który stanowi ogromny problem dla bezpieczeństwa narodowego”. **„Będziemy musieli uratować Gruzję, Armenię, Mołdawię, zmieniając tam władze”** – powiedział Arestowicz. Wyjaśnił, że oznacza to wprowadzenie sił pokojowych, przeprowadzenie operacji stabilizacyjnych i humanitarnych.

Według niego Gruzję rządzi prorosyjski rząd, niezdolny do podejmowania decyzji i niszczący wszystko, co stworzył Saakaszwili. „Uratujemy ich. I to jest dobra historia, ponieważ dla milionów naszych chłopców i dziewcząt, którzy wygrali, zawsze będzie praca w najbliższej przyszłości w przestrzeni postsowieckiej” – ogłosił Arestowicz. Po drodze podkreślił, że do Gruzji przybyło około 300. 000 Rosjan – to 10% całkowitej populacji kraju. „Dla Gruzji jest to kolosalny problem. Ponieważ skorumpowana policja znalazła się ponownie pod kontrolą prorosyjskich władz, jest niezdolna do zdecydowanych działań” – podkreślił ukraiński polityk.

Nawiasem mówiąc, w niedzielę grupa Rosjan w Gruzji zorganizowała wiec w centrum Tbilisi przeciwko polityce Kremla na Ukrainie. Ale wydaje się, że w Kijowie nie została zauważona.

Wypowiedź Arestowicza, którą strona gruzińska nazwała absurdalną, jest również sprzeczna sama w sobie. Jeśli ukraiński polityk uważa za dopuszczalne użycie siły do „ratowania” Gruzinów, to teoretycznie powinien uznać za akceptowalną rosyjską operację specjalną na jego rodzinnej Ukrainie. W końcu strona rosyjska, według niej, ratuje również pewną część ludności Ukrainy.

Niespójne są również działania Kijowa, który nałożył sankcje

na najbliższych krewnych Bidziny Iwaniszwilego. Jeśli Iwaniszwili jest naprawdę szarą eminencją i prawie dyktatorem Gruzji, to dlaczego Gruzja udzieliła schronienia kilkudziesięciu tysiącom ukraińskich uchodźców, zapewniła im bezpłatne mieszkania, a następnie świadczenia socjalne, zapewniła możliwość bezpłatnej edukacji szkolnej i bezpłatnych przedszkoli, otworzyła ukraińskie sektory w lokalnych instytucjach edukacyjnych, zbadała możliwość tworzenia ukraińskich szkół, zapewnia godne pozazdroszczenia korzyści przy otwieraniu firmy? Jeśli wszystko to jest robione za wiedzą Iwaniszwilego, to dlaczego w odpowiedzi spotkała go czarna niewdzięczność, jak sankcje wobec jego żony, kuzyna, siostrzeńca? Jeśli Iwaniszwili nie jest w nic zaangażowany i odszedł od polityki, to jak wytłumaczyć „polowanie” na niego?

Przedstawiciele gruzińskiego rządu nazywają nałożenie sankcji na osoby ze środowiska Iwaniszwilego wrogą decyzją, szantażem i kolejną próbą wciągnięcia Gruzji w wojnę. „Ukraińska władza nie będzie w stanie zmusić Iwaniszwilego do powrotu do polityki, aby zmusić go do otwarcia drugiego frontu. Nie znają go. Bez względu na to, jak surowy jest szantaż, Gruzja nie może zostać wciągnięta w wojnę” – powiedział **Irakli Kobakhidze**, przewodniczący rządzącego Gruzji Marzenia.

Opozycja oczywiście triumfuje, nazywając nałożone sankcje „hańbą, którą można zmyć tylko zmianą obecnego reżimu”. Jednak wielu zwykłych mieszkańców kraju, sądząc po sieciach społecznościowych, jest oburzonych działaniami Kijowa i mówi bez dwuznaczności, że Ukraina stała się zbyt silna, aby dalej ją tolerować.

Gruzjiński minister sprawiedliwości **Rati Bregadze**, komentując atak Arestowicza, oskarżył go o nieznaną zasad prawa międzynarodowego, które zabrania użycia siły i gróźb jej użycia. „Ta osoba prawdopodobnie nic o tym nie wie... Dobrze byłoby dowiedzieć się więcej o prawie międzynarodowym i stosunkach międzynarodowych i nie składać takich kryminalnych zeznań” – powiedział Bregadze.

Nikoloz Samkharadze, przewodniczący Komisji Stosunków Zagranicznych parlamentu Gruzji, powiedział, że oczywiście istnieje pewien problem psychiatryczny. Powiedział, że atak Arestowicza zostanie omówiony w Zagrzebiu z przewodniczącym Rady Najwyższej **Rusłanem Stefanczukiem**. „**Na pewno poruszymy ten temat, mimo że znam odpowiedź Stefanczuka z góry – nazwie Arestovicha osobą niepoważną**” – powiedział Samkharadze.

Przedstawiciel umiarkowanej opozycji, lider partii „Obywatele” **Aleko Elisaszwili** wezwał do powściągliwości i nazwał polemikę urzędników Gruzji i Ukrainy hańbą. „Arestowicz, Podoliak, Kobakhidze i inni powinni zostać uciszeni co najmniej na kilka tygodni, aby Tbilisi i Kijów mogły zacząć podejmować normalne kroki polityczne wobec siebie” – powiedział Elisashvili.

[Źródło](#)